

Książka ukazuje się dzięki pomocy finansowej Rodziny, Przyjaciół
oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich

Sprawdziła i porównała z oryginałem:
Erdmute Sobaszek

Korekta:
Alicja Bykowska-Salczyńska

© Copyright by Waldemar Czechowski, Olsztyn 2003

ISBN 83-912825-8-9

Wydawca: Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Olsztynie
Druk: Zakład Poligraficzny UWM w Olsztynie

Od spisywacza

Oto książka, na którą tak wielu czekało. Ci, którzy znali twórczość Suryna lub się z nią zetknęli, otrzymują teraz istotne dopełnienie. Wspaniałe jest jednak to, że zawiera ona jeszcze dużo więcej i że jest niespodzianką. Suryn kojarzył nam się dotąd z formą poetyckiej miniatury, z impresją, aforyzmem, haiku. Tu także je odnajdziemy, ale przeważają partie napisane prozą, wiersze rozrastają się do rozmiaru poematów, poza tym pojawiają się dialogi.

Teksty pisane były około roku 1994, nieliczne tylko są starsze, wszystkie wybrane z dzienników i ułożone w całość. Ułożył ją autor tak, by nie zacierać różnorodności, by powstała *silva rerum*, las rzeczy. Jednak z tego lasu wyłania się wyraźnie opowieść. Z początku jest to opowieść o zmaganiu się z własną chorobą:

„W związku z tym, że rzygać mi się chce na samą myśl o przepisywaniu tych dzienników, postanowiłem to, co odczytam, to, co mi się spodoba nagrać, by potem ktoś to spisał. Może coś z tego wyjdzie. Tytuł zwierający tę całość, tych refleksów i memuarów jest *Dialogi z Tomaszem*. Rozpocznę ad hoc wierszem *Do Krzysia...*”

Los chciał, żebym to ja spisywał z kaset słowa, nagrane niewyraźnie, z trudem i wolno wymawiane. Musiałem wysłuchiwać dziesiątki razy tych samych fragmentów i nieraz miałem wrażenie, że choroba była w tym przypadku czymś więcej niż tylko pretekstem lub przedmiotem opisu.

Postać Tomasza wylania się dyskretnie, z wewnętrznego dialogu, z takiego rozdarcia i rozdwojenia, o którym Suryn zawsze w swoich wierszach napomynał. Teraz próbuje je przezwyciężyć. Jeden z wewnętrznych głosów okazuje się głosem Tomasza. *Alter ego* staje się postacią historyczną. Nie chodzi tu o świętego Tomasza, zwanego Niewiernym, lecz o autora gnostyckiej, tzw. Piątej Ewangelii, której rękopis znaleziono w 1945 roku w Nag Hammadi.

Mimo że można by w tekście wyodrębnić zdania, które są dokładnymi cytatami z Ewangelii Tomasza, pozostawiamy uważnemu czytelnikowi ich rozpoznanie. Udało się przecież autorowi znakomicie te cytaty wtopić w strumień swojego dzieła. Sugestia, że Tomasz jest postacią nam współczesną, bierze się stąd, że Suryn tworząc ją, czerpał ze swojego doświadczenia, z siebie. To jego własna droga do wewnętrznej jedności i znajdowanie odpowiedzi na głębokie pytania, które są też naszymi. Jak prosto i pięknie brzmią słowa o szybie, o sicie i durszlaku, o przepuszczaniu przez siebie świata. Ewangelia Tomasza była jedną z mych młodzieńczych lektur. W moim pokoleniu miała wielu, podobnie jak ja zafascynowanych czytelników. Suryn ocalił coś z tych fascynacji.

Rozmawiając z Tomaszem, mógł podźwignąć się, unieść ponad swą słabość, był jednak z nią pogodzony na tyle, że potrafił kolejne nawroty choroby przyjmować z mądrym uśmiechem. Podobnie rysuje się w *Dialogach* wątek duchowej sublimacji. Nikt jej czytelnikowi nie narzuca, ani jej natrętnie nie wmawia. Właśnie dlatego jest wiarygodna, że jej przeciwieństwo, czyli wewnętrzne nieposkładanie nasila się w coraz bardziej dojmujących obrazach, aż w końcu znajdziemy się w przedziwnej sali lustrzanej...

Większa niż dotąd pojemność formy, długi oddech i szczegółowość potrzebne były, ponieważ tekst jest próbą podsumowania i syntezy całej twórczości. Ważne, że proces jest widoczny, dokonuje się na naszych oczach. Nie wiadomo tylko, czy Surynowi udało się nagrać wszystko. Być może było tak, że śmierć – 6 maja 1998 roku – ten proces przecięła. Tym bardziej ten tekst odbieramy dziś jak wspaniałomyślny testament.

Wacław Sobaszek

Nie na jedwabiu

ani na niebie
smok goni smoka
stara gra to ty i ja
to nie bajka
fenomen pełen bestii i aniołów
noc za dniem
śnił swój sen
miłość tka most z powietrza

Cierpię, mimo że nie chcę. Jestem zmęczony, mam dosyć tego tunelu. O, gdybyż można ze swoim duchem rozmawiać tak jak z Tobą. Ale on jest światłem albo bólem. Zachorowałem, bo nie kochałem. A więc nie żyłem, imitowałem życie. Aż duch pewnego dnia, nader dotkliwie powiedział: nie! dość! Jesteś kimś innym, szkoda cię na plagiat. I tak się zaczęło. Choroba jak drabina do siebie, a wszystko po drodze jak nieustająca lekcja. Najpierw trzeba było oswoić i utulić lęk. To potężny destruktor. Nigdy nie odwracaj oczu. Patrz nie oceniając, z taką miłością, na jaką cię stać. A stać cię na coraz więcej. Potem przyszła akceptacja, trudna rzecz – powiedzieć prawie wszystkiemu: tak. Potem nauka wymiany: dar za dar. Tak przyjmować jak oddawać. Wdech, wydech. Nie wiązanie się ani nie wzbranianie. Coraz bliżej tylko tego swego złotego środka. Przychodzi dystans, umiejętność przepuszczania